

Maria Nowaczyk

Chciałabym porozmawiać z Panią o czasach drugiej wojny światowej i Pani losach wtedy, ale może na początek zacniemy w ogóle od tego, gdzie się Pani w urodziła ?

Ja się śmieje, że jestem Warszawianka z za Buga. Urodziłam się w Warszawie i miałam miesiąc czasu, jak moi rodzice wyjechali na Ukrainę. Ojciec dostał pracę i pracował w więzieniu jako strażnik. W 1939 roku tata uległ wypadkowi, dlatego też mieliśmy wracać do Warszawy - bo moi rodzice byli spod Warszawy.

Ojciec, w maju lub czerwcu wyjechał już do Warszawy, a 1 września ja z mamusią miałam wracać, ale wojna wybuchła. Całą wojnę byłam na Ukrainie i dopiero w 1945 roku przyjechaliśmy tu na zachód, ja miałam wtedy 14 lat. To była taka bardzo długa trasa ponieważ jechaliśmy prawie miesiąc czasu. Pierwsze zatrzymanie to był Lublin, potem Poznań, Ława ale nigdzie się nam nie podobało. Jechaliśmy dalej i w Stargardzie trochę staliśmy i wtedy dojechaliśmy do Goleniowa. Gdyby tory nie były zarwane za mostami to kto wie, czy byśmy jeszcze dalej nie pojechali? A tak to przyjechaliśmy tutaj do Goleniowa. Tu się osiedliliśmy, ale miałyśmy tu być miesiąc, potem dwa, potem pół roku i tak do dzisiaj tu jestem.

Tam na Ukrainie chodziłam do przedszkola prowadzonego przez siostry zakonne, skończyłam 4 klasy, tu chodziłam do szkoły do 5 klasy i chodziłam dwa lata ponieważ co roku kończyłam dwie klasy. Potem chodziłam do liceum w Nowogardzie, wyszłam za mąż, urodziłam dwójkę dzieci i pracowałam w MPGK skąd poszłam na emeryturę.

A co jeszcze pamięta Pani z wojny?

Mieszkałam na przedmieściu miasta i niedaleko był zamek, więzienie, katedra, kuria biskupia. Widziałam różne rzeczy, na przykład niedaleko było żydowskie getto i widziałam jak prowadzili Żydów do tego zamku, a później ich wywożono (tak jakby na Helenów) i tam w takich rowach rozstrzeliwano. Nie pamiętam, w którym to było roku, ale Ukraińcy napadli te obrzeża tego miasteczka i wymordowali tam chyba 12 czy 15 rodzin, w tym małe roczne dziecko. Osobiście tego nie wiedziałam, ale wiem to od mamy, która tam pojechała, ponieważ moja mamusia pracowała w ten czas u burmistrza.

Będąc na Ukrainie pewnego dnia ciągnęło mnie do schronu w katedrze. Tam były trzy sklepienia i ludzie uciekali do tych sklepień pod Kościół i ja tak ciągnęłam mamusię by iść do schronu. Nim doszliśmy do katedry, to leciał samolot i padła bomba. Pewien Ukraińiec powiedział nam, że nie mamy po co wracać do domu, bo spadła na niego bomba i wszystko płonie. Widocznie to było przeznaczenie, bo gdybyśmy

były w domu, to byśmy nie żyły. Mieszkałyśmy tam w takim parterowym domu w kształcie litery L i w naszą część padała bomba paląca, a obok bomba burząca. Potem mieszkaliśmy „kątem” u zakonnicy, następnie u Ukraińca, u którego mieszkaliśmy na samym początku i tak do końca wojny.

Można powiedzieć, że w kwestii materialnej to ta wojna tam was dotknęła, ale w takiej rodzinnej, no to przyjechałyście razem.

Tak ja z mamusią, bo ojca po prostu można powiedzieć, że nie pamiętam. On w 1939 wyjechał, to ja miałam 7 lat. Zatrzymał się u mamusi siostry i wyszedł na miasto, na Warszawę i w trakcie łapanki zginął. Cały czas ja się chowałam sama, a moja mamusia pracowała w szpitalu w kuchni, później pracowała u burmistrza i była kucharką. Także zawsze coś tam zjadłam, ale chowałam się sama, póki tu na zachód nie przyjechałyśmy.

Co Pani jeszcze pamiętam w młodych lat?

Nie przeżyłam takich bombardowań.

Najpierw w 1939 roku weszli Rosjanie, potem Niemcy. Tam gdzie mieszkaliśmy to nasze miasto nie było takie zburzone. Ludzie żyli ze świadomością wojny, ale tak na co dzień to jej się tam nie odczuwało. Nie pamiętam gdzie akurat wtedy pracowała mamusia, ale pojechałam na przykład na kolonię, płynęliśmy statkiem po rzece Styr. Były np. wtedy naloty, to opiekuna na kolonii powiedziała, że mamy się pakować, bo jedziemy w inne miejsce gdzie też są młodsze dzieci, tu zostaną tylko starsze. Jak wróciłam z tego wyjazdu to tylko mamusia powiedziała, Jadzia jest wojna. Potem partyzantka weszła, wojsko, Niemcy.

Inna historia to jak mój ojciec pracował w więzieniu, gdzie był strażnikiem i jak Rosjanie weszli to naszą inteligencję wywozili na Sybir. Dlatego, że pracował w więzieniu to i my się kwalifikowaliśmy na wywóz na Syberię. Jak moja mamusia pracowała u Niemca (burmistrza) i jak partyzantka niemiecka weszła, to taki Ukraińiec powiedział, że mamusia moja była tam gospodynią. Tam były takie fotele gabinetowe skórzane, których dowódca kazał mamusi pilnować, ale niestety ktoś je bardzo zniszczył. Wtedy już byliśmy spakowane i czekałyśmy „na walizkach”, na to co się stanie. Mamusia udała się do NKWD i taki żyd, który siedział w więzieniu, zapytał mamusi co ona tu robi. Ona mu opowiedziała i on jakoś wszystko załatwił, że jednak na Sybir nas nie wywieziono. No i jak to wszystko było spakowane to wtedy właśnie padła ta bomba, więc zostałyśmy bez niczego.

Potem mamusia pracowała w młynie i cały czas coś dorabiała gdzie się dało. Ja cały czas chowałam się sama, wszystko co mam w sobie mam nabyte, bo moja mamusia nie miała czasu mi nic przekazać. Często chodziłam do naszej znajomej – rosyjskiej krawcowej.

Powiem też taką anegdotę- chciałam mamusi zrobić przyjemność i zrobiłam ruskie pierogi razem z koleżanką. Oczywiście wcześniej pytałam znajomych jak je zrobić, no i mamusia była taka szczęśliwa, że wszystkich częstowała tymi pierogami, że aż dla niej zabrakło.

Jak tu wróciłyśmy to należałam do harcerstwa, jechałam na obóz do Czaplinka, należałam do chóru kościelnego.

Można powiedzieć, że pomimo wojny miała pani bardzo dobre życie.

Wtedy jako dziecko tak, na pewno nie głodowałam. Mamusia miała koleżankę, która pracowała w restauracji i zawsze dawała jej dla mnie jakieś jedzenie. Luksusów to może nie jadłam, ale na pewno nie głodowałam. Jak przyjechaliśmy tu na zachód to ja „chłonęłam” tych ludzi, to co mówili, bo byłam do tej pory cały czas sama.

A jak kontakt z rodziną jaką miałyście tu w kraju?

Moja mam miała rodzeństwo i kontakt dopiero miałyśmy jak wróciłyśmy do Polski. Jedna ciocia mieszkała w Górze Kalwarii, a ojca rodzina w Garwolinie.

No a jak Pani myśli, jakby wojna nie wybuchła wtedy to jakby wyglądałoby Pani życie?

Nie wiem czy moi rodzice wjechaliby tam na Ukrainę czy mieszkalibyśmy w Warszawie. Na pewno tu bym nie mieszkała. Nie wiem jak by było gdyby ojciec nie uległ wypadkowi (wyjechał do Płocka i tam budowali most z drewna, belka upadła mu na nogę, miał takie 4 rany , które się nie goiły dlatego wyjechał do Warszawy, żeby się wyleczyć) . Nie miałam tam korzeni bo mam jej tu.

Jak szłam zanieść do pracy (mamusia wtedy pracowała we młynie) te pierogi, które ulepiłam, to trwały zapisy na wyjazd i ja się zapisałam. Mamusia po trzech dniach z koleżanką tak z ciekawości czytały kto jest na listach do wyjazdu i tam zobaczyła nasze nazwisko. Oczywiście była zaskoczona, bo ona się nie zapisywała. Jak wróciła do domu i powiedziała mi, że nasze nazwisko jest na listach, to ja się bardzo ucieszyłam. Już wcześniej namawiałam mamusię do wyjazdu, ale ona mówiła, że gdzie my pojedziemy jak Warszawa jest cała w ruinach, nie wiadomo czy ktoś z rodziny żyje. I jak już jechałyśmy to w

Warszawie namawiałam ją na wysiadanie, ale ona mówiła, że same gruzy tu są i jedziemy tam gdzie nas zawiozą. Jechaliśmy cały miesiąc żeby tu dojechać.

Nie pamiętam też, jak to się stało, że mojego ojca brat był w wojsku i on tu przyjechał bo nas odnalazł. I takim sposobem dowiedziałyśmy się kto żyje i gdzie mieszkają. Jeździliśmy potem do Góry Kalwarii, Warszawy i Garwolina. Oni tam mieszkali całymi rodzinami więc było ich wiele osób, a my byłyśmy same i można było liczyć tylko na siebie.

Dużo tam zawdzięczałyśmy tej znajomej mamusi bo ona tak zawsze nią kierowała, żeby pracowała gdzieś przy jedzeniu, żebyśmy nie były głodne. Na przykład mamusia pracowała też w szpitalu i tam pomagałam czasami przy oskubywaniu z pierza kur. Czasami w kurze było jeszcze jajko więc je zabierałam i mówiłam, że to moje. Byłam lubianym dzieckiem. W szpitalu był też taki Niemiec i zawsze mnie wołał i dawał mi kawałek sera czy coś innego.

Jak tak Pani opowiada te historie, to w tych ciężkich czasach, udało się Wam spotkać dobrych ludzi, którzy wam pomagali

Tak, ale jak to mówią byli ludzie i ludziska. Na przykład, jak na początku weszli Rosjanie, to nie było co jeść. Ludzie brali ciuchy i jeździli na wieś żeby zdobyć za to mąkę albo coś innego. Ukraińcy bardzo chcieli wtedy żeby powstała taka policja ukraińska i by Niemcy dali im broń, ale Polakom nie dali broni. I były takie sytuacje, że okaleczano ludzi na tych wioskach i np. ich ciała pływały w rzece. Ja tego nie widziałam, ale moja mamusia już tak.

Każdy ma swoją drogę życia i widocznie ja mam zapisaną taką długą. Bardzo mnie wtedy ciągnęło do tego schronu i gdyby nie to, to by nas nie było. Jak tu przyjechałyśmy to też z torbami i powolutku zdobywałyśmy inne rzeczy. Moja mamusia też tu dużo pracowała.

A jak było po przyjeździe do Goleniowa?

Jak jechaliśmy to było widać tutaj domki (koło liceum), most i dlatego tu wysiedliśmy. Razem z nami dotarło tu trochę rodzin. My zamieszkałyśmy przy ul. Orzeszkowej i razem z nami to tam chyba 12 rodzin z naszego transportu. Jak tu się dostaliśmy, to jeszcze tak nie było zasiedlone. Potem przyjechał drugi transport i powoli zaczęło się zasiedlać. My mieszkaliśmy właśnie z tamtej strony Goleniowa i to był mój azyl, a ulica Kościuszki to były same gruzy.

Chodziłam do szkoły przy ul. Szkolnej (gdzie kiedyś była Policja), a potem do tego czerwonego domku.

Tam na Ukrainie mieszkałam na przedmieściu miasta, także dopiero jak przyjechałam tu na Zachód, to zobaczyłam jak wygląda las, bo ja tego nie widziałam.

A jak żyjemy teraz w czasach, że wybuchła wojna na Ukrainie- a Pani mieszkała tam kilka lat podczas innej wojny, to czy to powoduje, że wspomnienia powróciły ?

Nie oglądałam w telewizji tych wiadomości, bo chcę żyć spokojnie. Oglądałam seriale tureckie bo podobają mi się w nich te krajobrazy. Lubię też słuchać muzyki i nawet samej sobie potańczyć.

Czy będąc już tutaj, wróciła Pani tam kiedyś, żeby zobaczyć te miejsca?

Tak, to znaczy wróciłam z córką. Chciałam jechać wcześniej, ale nie miałam zaproszenia. W końcu udało nam się otrzymać takie zaproszenia od zaprzyjaźnionej tam osoby. Chciałam jej pokazać, gdzie mieszkałam. Ja tam mieszkałam koło rzeki, ale trochę było tam zmian i to już nie wyglądało tak jak wcześniej. Chciałam też zajść do ludzi jacy tam mieszkali i coś popytać, ale moja córka przestraszyła się Pana, który akurat wyszedł i poszliśmy już stamtąd. Mam jeszcze w sobie taki niedosyt, ale już więcej tam nie pojechałam. Ale przed oczami mam jak to wyglądało, trochę też tego miasta pamiętam. Łuck – tam mieszkałam.

Chciałabym zapytać jeszcze o tą aktywność na emeryturze? Jedni chcą przysłowiowo siedzieć w domu a inni nadal chcą być aktywni?

Ja należałam do klubu Relax, a koleżanka należała do Uniwersytetu III wieku i do naszego klubu. Pewnego dnia powiedziała, że są zawody pływackie i czy umiem pływać. No i zapisała na zawody pływackie. Okazało się, że razem z takim panem jesteśmy najstarszymi uczestnikami. Mogę się pochwalić, jak miałam 85 lat (2016) to pływałam na basenie z Uniwersytetu III wieku i jako najstarsza otrzymałam dyplom i medal.

Po skończonych opowieściach o czasach wojny, Pani Maria – Jadzia- pokazywała zdjęcia rodzinne i bardzo dużo opowiadała o wnukach i prawnukach, z których jest bardzo dumna.